Rok XXI.

„Orędownik“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 m., na pocztach 2 marki 25 fen.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy.

ORĘDOWNIK.

Nr. 55.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.
Ekspedycya Wiedeńska ulica numer 8 parter.
Listy nadsełać należy franco pod adresem: Redakcya „Orędownika“ Poznań

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Jana Bożego
Jutro Franciszka

Poznań, niedziela 8 marca 1891.

Słońca wschód 6,14 Zachód 5,49
Księżyca wsch. 6,11 Zach. 2,44

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Przedpłata na marzec

na poczcie	75 fen.
w mieście	70 fen.
z odnoszeniem	75 fen.

Poznań, dnia 7 marca

Ks. dr. Liss — a Trzeci Maj.

Odezwa ks. dr. Lissa z Bochum, którąśmy w tych dniach za „Wiarusem“ podali, odnosi się wprawdzie tylko do naszych Rodaków, pracujących na chleb w Westfalii i w Nadrenii, ale i dla nas w kraju powinna mieć znaczenie.

Jest ona, krótka, stanowcza i zasadnicza.

Ks. dr. Liss nie jest przeciwny obchodowi téj wielkiéj pamiątki narodowéj, ale przeciwny jest wszelkim przyprawom ostentacyjnym i demonstracyjnym.

Ks. dr. Liss daje krótką i bardzo ostrą krytykę 3 Maja. Pisze:

> Konstytucya 3 Maja była dobra, myśl przodków naszych dobra, i dobry zamiar, i z tego cieszyć się można, — lecz przodkowie nasi więcéj jeszcze zgrzeszyli, za co pokutować trzeba.

Ks. dr. Liss, tak się zapatrując na 3 Maj, odradza Rodakom, na obczyźnie wręcz wszelkich festynów.

Inaczéj zapatruje się p. dr. Marten w Wrocławiu, prezes tamtejszego Towarzystwa Przemysłowców, jak to niedawno nasz korespondent wrocławski donosił. Jego zdaniem Trzeci Maj, to „sława nasza, to tryumf europejski“, a więc nawet tańcować należy za to. Pan dr. Marten jest bardzo gorliwym opiekunem obu wrocławskich Towarzystw. Czy się rzeczywiście tak dosłownie wyraził, jak nasz korespondent referował, za to oczywiście nie bierzemy odpowiedzialności.

Mamy więc dwa zdania dwóch mężów, żyjących na obczyznie, zdania wręcz przeciwne.

Na wywód p. dr. Martena nie godzimy się pod żadnym względem, a na stanowisko ks. dr. Lissa godzimy się zupełnie.

Ks. dr. Liss prócz krytyki 3 Maja wypowiedział jeszcze bardzo mądrą zasadę, że się tak wyrazimy, polityki finansowéj, jaką się przy podobnych obchodach kierować powinniśmy. Wypowiedział ją prosto, jasno i zgrabnie. Nie radzi szumnie wyprawiać zjazdów i obchodów

> „dla wydatków, które zjazdy wszystkich Towarzystw za sobą pociągają. Bieda polski lud gniecie. Schowajmy więc raczej pieniądze do kieszeni, niż kolejom, oberzystom i muzykantom zapłacić.“

Téj polityki powinniśmy się wszyscy trzymać i możemy nawet zjazdy i obchody urządzać, byleśmy je tak urządzali, abyśmy się przy tem finansowo nie rujnowali.

Zastósujmy te dwie zasady, wypowiedziane przez ks. dr. Lissa do naszych Rodaków na obczyznie, do naszego kraju. Myśmy już pośrednio te zasady wypowiedzieli, pisząc, że godzi się obchodzić tę wielką pamiątkę, ale w sposób godny. Trzeci Maj to sława narodu naszego, jak p. dr. Marten powiedział, to prawda, ale to też prawda, że Polskę — przez 3 maja sławną, — w pięć lat z karty europejskiéj zmazano. A więc wielka ta pamiątka, 100-letnia rocznica 3 Maja niech będzie w poważnym nastroju święconą.

Pisaliśmy już przed kilku tygodniami, że w każdym razie hecy trzeba unikać. Tymczasem tu w Poznaniu pod patronatem ludzi Dziennikowych utworzył się komitet, w gazetach ogłoszono zabawę ludową i oddano tę funkcyą pod opiekę tutejszych polskich Towarzystw, które nikogo do tego nie upoważniły. Zadekretowano „zabawę ludową“ — dla „ludu“ — nie pytając o to „ludu“.

To nie obchód, to poprostu zapoznanie idei Trzeciego Maja, lekceważenie mieszczaństwa — w 100 lat po Konstytucyi 3 Maja.

Sądzimy, że po 100 letniéj niewoli i niedoli ludność polska nie pójdzie za takiemi patronami idei Trzeciego Maja i wielką tę pamiątkę uczci w godny sposób.

Ojcowie nasi zgrzeszyli, ale w Konstytucyi 3 Maja zostawili wiekopomne świadectwo, że złe naprawić chcieli, lecz za zrządzeniem Bożem — nie mogli.

Uczcijmy pamięć Ojców naszych i uprzytomnijmy sobie, cośmy w myśl 3 Maja dotąd zdziałali i co zdziałać jeszcze mamy.

Trzeci Maj.

Prawie wszystkie dzienniki rozgłosiły, że w Hotelu francuzkim utworzył się jakiś komitet pod patronatem Patrona Kółek rólniczych, by wziąść w rękę obchód 100 letniéj rocznicy 3 Maja. Ogłoszono program, sekcyą „zabawy ludowéj“ i do téj sekcyi wybrano prezesów lub wiceprezesów wszystkich Towarzystw polskich. Wygląda to tak, jak gdyby prezesowie ci za zgodą Towarzystw reprezentowali w téj sekcyi Towarzystwa. „Wielkopolanin“ napisał to dość wyraźnie, do tego rodzaju usług zawsze gotowy.

Otóż zaznaczyć musimy, że Towarzystwa nic o komitecie takim nie wiedzą i prezesom swoim nie dały żadnego upoważnienia, aby w ich imieniu brały udział w owym komitecie, który powszechnie nazywają komitetem francuzkim. Takie dekretowanie „zabaw ludowych“ dla ludu bez ludu, takie podbieranie prezesów z wyraźnem lekceważeniem Towarzystw samych, wywołało tu w szerokich kołach nie małe rozdraźnienie i oburzenie, którym już dano przy rozmaitych okazyach dosadni wyraz. Pod tym względem jest w tych kołach jedno zdanie — jedna wiara, najzupełniejsza solidarność.

Niektórzy panowie z inteligencyi wyższéj biorą w tym komitecie francuzkim udział czynny i wyraźnie występują po stronie tegoż komitetu, a przeciw sentymentowi ogółu członków naszych Towarzystw. Jesteśmy przekonani, że się kierują przytem jak najszlachetniejszemi pobudkami; wiemy, że dla Towarzystw są bardzo życzliwi. Nie pozwalamy sobie robić im żadnych uwag, ale sądzimy, że ogólna sprawa lepiéj wyjdzie na tem, jeżeli się ci panowie nie będą w téj sprawie za nadto angażowali. Gdzie stanie mieszczaństwo — a pójdzie ono razem — tam będzie jedność, zgoda, solidarność, tam będzie — naród! Obawy, żeby nie przyszło do niezgody, do skandalu, są zatem zupełnie płonne.

W Towarzystwie Młodych Przemysłowców w zeszły poniedziałek przy licznym udziale członków obradowano nad urządzeniem obchodu 3 Maja i co odpowiedzieć Kołu Spiewackiemu, które sprawę obchodu wzięło w rękę i Tow. Mł. Przemysłowców do udziału zaprosiło. Przy téj sposobności referował prezes p. dr. Ulatowski o komitecie Hotelu francuzkiego i na interpelacyą dr. Szymańskiego oświadczył, że w komitecie tym brał udział nie jako prezes, ale jako wolny obywatel, choć rozumiał tę sprawę tak, że Towarzystwo ma wspólnie działać z tamtym komitetem. Pan Knapowski oświadczył, że Tow. Młod. Przemysłowców nie zna żadnego komitetu francuzkiego i po bardzo długiéj dyskusyi zapadła na wniosek p. St. Chociszewskiego rezolucya:

Towarzystwo Mł. Przem. nie zna żadnego komitetu francuzkiego i nie wie nic o nim, do Koła Śpiewackiego z udziałem w pracach przystąpić nie może, bo nie wiadomo, czy Koło Śpiewackie pozostanie przy swéj pierwotnéj rezolucyi, aby obchód 3 Maja urządzić na własną rękę.

Zarząd, nie oglądając się na nikogo, ma na następnem zebraniu przedłożyć program dla obchodu w obrębie Towarzystwa.

Odzywały się przytem głosy, że jeśli Koło Spiewackie pozostanie wierne pierwotnéj myśli i nie porzuci chorągiewkie, to Tow. Młodych Przemysłowców przyłączy się do niego i poprze je swym udziałem.

Dowiadujemy się także, że w Katol. Tow. Rzemieślników Polsk. prezes wydziału p. Budaszewski nie miał żadnego upoważnienia do przemawiania w komitecie francuzkim w imieniu Rzemieślników polskich i jeżeli co mówił, to mógł mówić tylko od siebie. I w tem Towarzystwie ogół członków jest gotowy przyłączyć się do Koła Spiewackiego. Podobne usposobienie panuje w „Stelli“.

Sprawa zatem rozwija się jak najpomyślniéj i jest nadzieja, że Koło Spiewaków, mające tyle sympatyi w całem mieście, urządzi nam piękny obchód.

Pisząc to, nie myślimy bynajmniéj występować przeciw tak zwanemu komitetowi francuzkiemu. Takich komitetów może jeszcze więcéj powstać, ale one nie będą wcale ani konkurować, ani nawet dotykać tych sfer, o których wyżéj mowa.

Koło Spiewackie ma więc dziś w ręku sprawę obchodu. Szczęść mu Boże!

Z Berlina dochodzi nas pismo:

Berlin. Dziwisz się, Panie Redaktorze, że kilku akademików młodzików cały Berlin za nos chce wodzić i uroczystość 3 Maja zawiesza, — że zgorszenie i zgubne prądy po Towarzystwach w Berlinie i gdzieindziej się pojawiają.

Toć to krzykacze i trębacze, tak zwane muzykanty od „Dziennika Pozn.“ i Staszyce berlińscy między akademikami w takich sprawach idą ręka w rękę i chcą 3 Maj zawiesić na kołek aż do 10 maja. Między nami, co od dawnych czasów unikamy krzykactwa „Dziennikowego“, jak djabeł Częstochowy, nie ma takich, coby przeciw tym berlińskim trębaczom i Staszycom berlińskim śmiało wystąpili, bo nie każdy ma czas biegać przez cały Berlin na zebranie.

Nawet „Oręd.“ zamiast nas poprzeć, nieraz nam w groch wchodzi. Tego nie rozumiemy i nieraz nas to zastanawia. (Prosimy w takich razach o informacye. Przyp. Red.).

Piotr Zawadzki.

Myśmy już nasze zdziwienie wypowiedzieli, jak mógł p. Rabski, akademik, podać taki śmieszny argument, aby zawieszać obchód dla tego, że kilku lub kilkunastu akademików nie wróci na 3 Maja z wakacyi do Berlina.

Jeżeli panowie akademicy innych argumentów nie mają, to lepiéj niech się do Towarzystw nie mieszają.

Jeżeli zaś Polonia w Berlinie ma przekonanie, że to trębacze „Dziennikowi“ i berlińscy Staszyce chcą tamtejsze Towarzystwa za nos wodzić, toć lekarstwo jest proste: zwołać drugie zebranie delegatów Towarzystw, zwalić tamtę uchwałę a postanowić taką, za którą Polak przemysłowiec w Berlinie nie potrzebuje się rumienić.

— Jutro w niedzielę wieczorem odbędzie się znowu nadzwyczajne zebranie **szewców poznańskich** w lokalu p. Topolinskiego przy Wiedeńskim placu.

Niechaj się szewcy zbiorą jak najliczniéj. Niechaj im przytem służy dobrym przykładem pan

Berchiet, mistrz szewski. Nie ma on w tem interesu, a jednak dla dobra ogółu szewców, bywa na tych zebraniach, aby drugim służyć światłą swą radą. W Stowarzyszeniu Zjednoczonych szewców nie chodzi już o interesa materyalne, sprawę polepszenia płacy, bo Stowarzyszenie to samo się rozsypało. Dziś chodzi tam tylko o obronę zasad katolickich i narodowych, które socyaliści, którzy do tego Stowarzyszenia wtargnęli, w ohydny sposób zaczepiają. Socyaliści chcieli się widocznie przenieść z Wildy do miasta i osadzić się w Stowarzyszeniu szewców. Weszli sami w tę matnię: niech im tam szewcy poznańscy dadzą porządną naukę, aby drugi raz komornego w ich Stowarzyszeniach nie szukali.

— **Wybory** w Galicyi. Pisma konserwatywne szlacheckie cieszą się bardzo, że chłopi galicyjscy z wyjątkiem dwóch okręgów głosowali wszędzie na kandydatów konserwatywnych i że nie poszli za odezwą i kandydatami partyi mieszczańskiej.

„Kuryer" krakowski, który broni także sprawy ludu na zasadach konserwatywnych, pisze, że partya mieszczańska dla tego na gospodarzy wiejskich wpływu wywrzeć nie mogła, bo się bawi w żydowski liberalizm. Jest w tem coś prawdy.

W Krakowie partya mieszczańska pobiła partyą konserwatywną i przeprowadziła dwóch swoich posłów dr. Augusta Sokołowskiego i dr. Weigla. Upadł p. Leon Chrzanowski, którego przez lat 25 Kraków wybierał.

Jestto pierwsze zwycięztwo mieszczaństwa krakowskiego przy wyborach do Wiednia. Powiodło mu się tak samo, jak przed dwoma laty przy wyborach do sejmu lwowskiego.

Radość też wśród mieszczaństwa krakowskiego wielka. Wyborcy udali się przed pomieszkania nowo wybranego dr. Weigla i wyprawiono mu owacyą, potem przed Redakcyą „Nowój Reformy" wykrzykiwali wiwaty. Przeciwne gazety piszą, że nie obyło się przytem „bez wyborczej gorzałki i kiełbasy." Być może, że i „kiełbasa" była tam w obiegu, mianowicie, że Kraków ma dobre kiełbasy, ale było niewątpliwie także sporo poczucia samodzielności obywatelskiej.

Na trzy dni przed wyborami grożono, że po szczęśliwym wypadku głosowania będzie urządzona wroga demonstracya pod oknami Redakcyi „Kuryera Polskiego," na ul. Szewskiej, który przeciw kandydatom mieszczańskim występował. Jakoż w wtorek po ogłoszeniu wybranych posłów o godz. 9 ruszyła nieliczna gromada żydziaków i pauprów krakowskich na ulicę Szewską. Redaktorzy Kuryera oświetlili okna, a gdy gromada się zbliżyła, zaintonowali: Jeszcze Polska nie zginęła! — Paupry posłyszawszy pieśni, zaczęli wykrzykiwać wiwaty, — żydziaki także — poszli dalej, a na ul. Szewskiej zapanowała cisza.

— **Ks. Stanisław Stojałowski**, bardzo uzdolniony i zapewne jeden z najlepszych pisarzów ludowych w całej Polsce, który przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności, rozszedł się z swą władzą duchowną i opuścił Galicyą, osiadł w Cieszynie i wydaje tam nowe pismo 3 razy na tydzień pod tytułem „Polska." Pierwszy numer na okaz wyszedł 3 bm.

Nowiny polityczne.

— **Berlin.** Panu Kościelskiemu darował cesarz obraz, przedstawiający flotę wielkiego Kurfyrsta z własnoręcznym podpisem: Panu Kościelskiemu za jego mężne poparcie Mej marynarki. Wdzięczny cesarz i król. Gazety berlińskie zaś donoszą, że p. Kościelski zostanie wkrótce wyniesiony do godności hrabiego.

— Wybór posła Colmara do parlamentu w okręgu bydgoskim komisya rugów zawiesiła na tak długo, dopóki nie będą przejrzane protesty, jakie od Polaków z Bydgoskiego nadeszły.

— Pastor Stöcker wyjechał do Szwajcaryi i w Bernie będzie miewał wykłady.

— **Praga.** Stronnictwo Staroczechów już nie istnieje. Ostatnie wybory w okręgach wiejskich i miejskich zdmuchły je. W izbach handlowych, gdzie Staroczesi mają wyłącznie zwolenników, oświadczyli dotychczasowi kandydaci, że choćby ich wybrano, to wyboru nie przyjmą.

Stronnictwo staroczeskie wydało odezwę do narodu, w której powiada: Ostatnie wybory pokazały, że naród czeski żąda innéj polityki, odmiennéj od téj, którą dotychczas prowadzili mężowie, w służbie narodowéj posiwiali. Dla tego Staroczesi cofają się od udziału w parlamentarnem życiu, ale w innych stósunkach będą narodowi służyli sercem i głową, słowem i czynem. Będą uważali sobie za obowiązek sądzić i krytykować czyny Młodoczechów, gdy je będą uważali za niezgodne z interesem narodu. Staroczesi będą czekali, aż ich naród, poczyniwszy nowe doświadczenia powoła napowrót do pracy.

— Bochum. W niedzielę urządzają tu socyaliści zebranie ludowe, na którem będą przemawiali posłowie socyalistyczni Singer i Awr „o prawie ochronnem robotnika w parlamencie."

— Belgrad. 5 bm. Król Milan przybył tu wczoraj, witany na dworcu przez króla, syna Aleksandra, regentów i ministrów. Król Milan ucałował kilka razy syna, regentów i ministrom podał rękę i z dworca pojechał do pałacu królewskiego.

— W Chorleroi w Belgii zawiesili wszyscy górnicy pracę. Przyłączyli się do nich także hutnicy. Protestują oni przeciw zniżeniu płacy. Liczba robotników strejkujących liczy się na tysiące. Są oni zdecydowani wytrwać do upadłego. Żandarmerya uwija się po całej okolicy.

— W Glasgowie w Szkocyi zakończył się strejk hutników. Robotnicy zgodzili się na obniżenie płacy o 5 proc. Strejk trwał 21 tygodni.

Wiadomości miejscowe i potoczne

Poznań, 7 marca.

— * **Niniejszem** odebrałem od Redakcyi „Orędownika" 12,90, 9,95 m. przysłanych przez pp. Antoniego i M. Dąbrowskich z Hochlarmark z Westfalii i 2,95 m. od p. F. W. G. z Kościana, z czego poniżéj kwituję.

Zwierzycki, stolarz,
Łazienki nr. 2.

Poznań, 5 marca 1891.

— * **Jutrzenka.** Towarzystwo wstrzemięźliwości, odbędzie zebranie d. 8 bm. w niedzielę o godz. wpół do 6 po południu w kamienicy przy Berlińskiej ul. nr. 17 na I p.

Porządek dzienny:

1) sprawozdanie o założeniu „Jutrzenki" w Kostrzynie;

2) o ruchu wstrzemięźliwości pomiędzy Estończykami;

3) pani Eleonora Kostrzyńska wygłosi wiersz Goszczyńskiego o Kościuszce, a Kaźmierz Obecny odczyta wiersz własnego utworu: „Do Jutrzenki";

4) odpowiedź na list o zaletach i wadach kobiet.

Rodakom z pobliskich miast, jak np. Mosiny, Środy, Szamotuł, Rogoźna, Mur. Gośliny itd., donosimy uprzejmie, że chętnie dopomagamy do zakładania Towarzystw wstrzemięźliwości. Zgłaszać się można pod adresem: J. Chociszewski, Poznań. Obecnie istnieje już sześć Towarzystw wstrzemięźliwości, urządzonych na wzór „Jutrzenki" poznańskiej, do których należy około 600 członków. — Zarząd.

— * **Zwyczajne** zebranie Katolickiego Tow. Rzemieślników Polskich w Poznaniu odbędzie się dnia 9 bm. na sali p. B. Knolla przy ul. Wrocławskiej o godz. 8¼. W piątym punkcie porządku obrad wygłoszonym zostanie dalszy ciąg odczytu p. t. „o pierwszych kościołach chrześcijańskich". — Liczny udział członków pożądany. Goście mile widziani. — Listy do naszego Towarzystwa prosimy adresować albo do Ks. Patrona Stychla, Nowy Rynek 16, lub też do prezesa wydziału p. Budaszewskiego, Rycerska 32. — Zarząd.

— * **Zwyczajne** zebranie Towarzyswa krawców i krawcowych odbędzie się w przyszłą niedzielę o godz. 6 po południu w lokalu p. Topolińskiego przy placu Piotra nr. 4, na które członków jako i tych, którzy mają chęć do wstąpienia, uprzejmie zaprasza — Zarząd.

— * **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w sobotę na benefis p. Czarli dramat Ohneta: „Właściciel kuźnic." W niedzielę obraz historyczny: „Kościuszko pod Racławicami". Dla wielkich kosztów inscenowania tego utworu abonament zostaje wyjątkowo uchylony. W poniedziałek obraz historyczny: „Kościuszko pod Racławicami". We wtorek obraz historyczny: „Kościuszko pod Racławicami". W środę obraz historyczny: „Kościuszko pod Racławicami." W czwartek na benefis panny Anieli Wyrwiczówny po raz pierwszy komedya Teod. Barriera: „Kopciuszek". W piątek obraz historyczny: „Kościuszko pod Racławicami". W sobotę dnia 14 bm. obraz dramatyczny Coppego: „Ojcze nasz" i komedyą Bałuckiego: „Po śmierci cioci." Ceny zniżone. W niedzielę 15 bm. obraz historyczny: „Kościuszko pod Racławicami".

Raz jeszcze zachęcamy Szanowną Publiczość, aby na dzisiejszym benefisie p. Czarli zgromadzia się licznie. Pokażmy, że potrafimy cenić prawdziwy talent artystyczny.

— * **Zjechali** do Poznania znowu pionierzy, żeby rozstrzeliwać lód. Przed wielką śluzą nagromadziło się dużo kry, która tamowała odpływ wody. Jednak w ciągu popołudnia dalsze masy kry pchnęły nagromadzoną przed śluzą krę naprzód, tak, że wkrótce śluza wolną było od lodu.

Chociaż woda nie stoi jeszcze tak wysoko, ażeby mogła zalać niżéj położone ulice, to jednak magistrat zawczasu przygotował deski i kozły do mostów i rozdzielił na rozmaite ulice, które najprędzej mogą się spodziewać wylewu, jak pewna część Wielkich Garbar, Wieżowa ulica itd.

Na Cybinie lód jeszcze stoi.

— * **Tama** Berdychowska pokryta jest lodem do tego stopnia, że chodzić po nim można. Większą część kry wicher tam spędza, Woda urosła wczoraj do południa o 4 cm.

— * **W Pogorzelicy** stała woda wczoraj 3 m. 44 cm. wysoko, w Sremie stała woda w czwartek 2 m. 55 cm. wysoko. Kra zatamowała tam odpływ wody.

— * **Wodotrysk** na placu Królewskim będzie za parę tygodni wykończony. Obecnie zaczęto znowu nad nim pracować.

— * **Kronika szkólna** Katolickie szkoły. Nauczyciel Nowak w Parzęczewie wziął emeryturę. Ustanowiono stale nauczycieli: Brockmanna w Wycisłowie, Szymańskiego w Małym Lubiniu, Blocha w Kaliszkowicach ołobockich, Kirschta w Łomnicy, Thomasa w Turwi, Stasiewskiego w Książu, nauczycielkę Klarę Tielsch w Gostyniu. Z zastrzeżeniem odwołania nauczyciela: Fenglera z Świdnicy w Gninie, Grocholskiego w Koźminie, Wittiga w Chojnie. Klosego w Gościejewicach w powiecie rawickim, Szulczyńskiego w Łukowie w pow. obornickim, nauczycielkę Hoffmann od 1 marca w Wielichowie, Węckowskiego w Spławiu w powiecie poznańsko wschodnim, Kurdowicza w Górzewie od 1 kwietnia w powiecie obornickim.

— * **W czwartek** w południe szalał okropny wicher, który narobił trochę szkody. Uszkodził dachy i okna. Na Szerokiej ulicy pozrywał z dachu pewnego domu cynk i pozrzucał kawały na ulicę. Z pewnego nowego domu przy Rycerskiej ulicy zerwał wicher kilka kawałów blachy. Na Wildzie zapadł się szczyt pewnego budynku, na Jeżycach zerwał z dachu połowę dachu cynkowego. Nieszczęścia żadnego jednak nie było.

— * **Ujście.** Od środy panuje w tutejszej okolicy okropny orkan, który wyrządził wielkie szkody w budynkach, ogrodach i alejach. Na drodze prowadzącéj do borku, należącego do plebanii wywrócił 8 topoli.

W środę udał się mistrz ślusarski Zach do Piły, a następnie koleją do Lebionki. W nocy chciał dojść piechotą do Ujścia. Tymczasem znaleziono go nad ranem jako trupa na szosie pomiędzy Motylewem a Ujściem olędry. Zach był już podeszły w latach, więc albo w drodze z zmęczenia zasnął i zmarzł, albo też ruszył go paraliż. O napaści niema mowy, gdyż całą gotówkę miał Zach przy sobie jeszcze.

— * **Leszno.** Lekarze tutejsi podobno ze skutkiem zastrzykiwają lymfę dr. Kocha. W tych dniach wypuszczono z lazaretu miejskiego zupełnie zdrowe dziewczę, które cierpiało dłuższy czas na suchoty. Zdrowie kilku innych osób suchotników polepszyło się znacznie i wszyscy przychodzą powoli do zdrowia.

— * **Bydgoszcz.** Tutejszy sąd przysięgłych skazał w styczniu robotnika Józefa Woźniaka na 8 lat cuchthauzu, który to dotychczas odsiadywał karę i w czwartek miał zostać odtransportowany do Krontalu. Tego się jednak nie doczekał. W nocy na czwartek udało mu się przez otwór, jaki zrobił w celi, spuścić po związanych chustkach i pasach, porobionych z puszwy na dół. Tam go spostrzegł jednak patrol, zawołał, ażeby przystanął, a kiedy tego zrobić nie chciał, strzelił i zabił Woźniaka na miejscu.

* **Toruń** liczy 20,007 mieszkańców: z tego 5996 wojska, cywilnych 21,011, pomiędzy nimi 10,045 mężczyzn, 10,966 kobiet.

— * **Chojnica.** Na dworcu tutejszym zaszło w nocy na wtorek nieszczęście. Zderzył się pociąg pospieszny, idący do Berlina, na dworcu tutejszym z maszyną do ranżerowania. Tak maszyna, jak i kilka wagonów pociągu zostało uszkodzonych.

Szpital dziecięcy św. Józefa. W klinice leczono w zeszłym roku ogółem 537 dzieci przez 14,117 dni bezpłatnie, w przecięciu pozostawało dziecko 27 dni w klinice. Z tych przechodzi na rok bieżący 46 dzieci. 46 dzieci umarło, zatem blizko 10 część. Mniej to jak po inne lata, a jednak dosyć dużo. Pochodzi to ztąd, że do zakładu przysyłają dzieci, zwłaszcza z prowincyi w opłakanym stanie, a przyjęcia nikomu się nie odmawia. W poliklinice leczono 4816 dzieci, 2475 chłopców, 2341 dziewcząt, więcéj jak w

roku poprzednim.

W lipcu skończono publiczną łaźnią. Kąpano w niej w poliklinice 6470 chłopców, 6560 dziewcząt, w klinice 2061 dzieci, razem 15.091.

Miasto przeznaczyło na opłacenie wody 750 m. subwencyi na rok 1890.

Mają być budowane nowe łazienki, które mają kosztować 22,192 marki 40 fen. Dotychczas zebrano jednak zaledwie 7480 marek, a zatem zaledwie trzecią część tego, co potrzeba.

Smutnie się przedstawia sprawozdanie kasowe. Rozchód przewyższył dochód o 3237 m. 67 fen. Do chodu było 8366 m. 95 fen., rozchodu 11,604.62 m. Przytem koszta przeciętne dziecka są bardzo skromne, wynoszą zaledwie 50 fen. na dzień. To nie wystarcza. Dzieciom potrzeba świeżéj bielizny, a za co ją kupić? Zarząd Zakładu pociesza się jednak, że sejm prowincyonalny, który dotąd udziela Zakładowi 4000 marek zapomogi rocznej, zapomogę tę podwyższy. Inaczej smutnie będzie wyglądało w przyszłości. Za grosz liczniejszy Zakład potrafi się odwdzięczyć. Wiadomą też jest władzom pożyteczność Zakładu i zasługi, jakie położył około utrzymania życia i polepszenia zdrowia u niejednego chorego dziecka.

Przyjmuje się do Zakładu dzieci takie, o których się można spodziewać, że każdej chwili oczy zamkną. Mają tam nieboractwa jak najtroskliwszą opiekę. I w Zakładzie blizko połowa wszystkich dzieci była z prowincyi.

Lekarzy ma Zakład obecnie dwóch, radzcę zdrowia dr. Osowickiego i dr. Drobnika, którzy pobierają razem 750 m. pensyi.

Szlachetni ofiarodawcy nietylko pieniądze przeznaczają dla dzieci, ale i rozmaite inne rzeczy przydatne dla chorych, jak wino, rozmaitą odzież, bandaże itd. Zakład przyjmuje też z wdzięcznością starą bieliznę dla dzieci.

Na przebudowanie kościoła w Stodołach otrzymaliśmy przez p. A. Kamińskiego z Chobielińskiego młyna pod Nakłem 1,50 m. i to od p. Kamieńskiego 50 fen., Dornowskiego 50 fen., od W. Dornowskiego 50 fen., z Kościana od p. F. W. G. 2 m. Razem zebraliśmy dotąd 19 m. Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Księgi rodowodów w mieście Poznaniu.

Od dnia 28 lutego do włącznie 6 marca.

Zapowiedzie:

Asystent poczt. Jan Fey z Pelagią Dankowską. Urzędnik kol. Bogumił Nepilly z wdową Anną Haenisch z domu Thomas. Oberfeuerwerker Bruno Schiller z wdową Bertą Beck z domu Stober.

Sluby:

Lekarz prakt. dr. Bertold Lewin z Adeke Reinstein. Sierżant Henryk Höpfner z Leokadyą Polczyńską. Rzeźbiarz Kaźmierz Kwaśniewski z Julianną Dworkowską.

Urodzenia:

Syna: Szewc Wincenty Punicki Niezam. W. K C H. Szewc Józef Wilkosz. Robotnik Marcin Florysiak. Kupiec Michał Cohn. Lekarz prakt. dr. Mateusz Gąsiorowski. Kupiec Jakób Brandt. Stolarz Ignacy Nawrocki. Ślusarz Władysław Bendowski. Kelner Kaźmierz Kowalewski. Cieśla Brunon Sommer. Stelmach Józef Preuss. Cygarnik Kaźmierz Brodowski. Służący Józef Markowiak. Stolarz Marcin Gawroński. Dyetar. Karól Thiel. Restaurator Paweł Westphal. Sekr. Oton Heimsch. Zecer Leopold Muszyński. Stolarz Henryk Klose. Krawiec Idzi Bąkowski.

Córka: Handlarz Robert Silbermann. Listonosz Jan Bautz. Stelmach Michał Dybizbański. Niezam. K. L. R. Krawiec Augustyn Hämmerling. Szewc Władysław Gubański. Tapicer Jan Dankowski. Właściciel apteki Roman Schneider. H mownik Ernerst Bendix. Kelner Nepumucen Lugierski. Rob. Walenty Kuntz. Woźnica Jakób Olszowski. Służący Robert Winter. Strażak Gustaw Drescher. Mularz Karól Schulz.

Dwie córki: Rob. Jakób Bartkowiak.

Zmarli:

Barbara Schwarzkopf 26 lat. Amanda Ferdinand 25 lat. Antonina Wodzińska 60 lat. Czesław Hoffmann 8 mies. Rob. Wincenty Mańczak 53 lata. Kupiec Oskar Wittig 19 lat. Wacław Mehr 9 mies. Karól Fahrenholz 5 mies. Franciszka Cichowlas 4 lata. Zecer Marceli Szymański 49 lat. Rzeźnik Karól Thiede 1 lat. Paulina Małecka 51 lat. Krawiec Antoni Sobczyński 43 lata. Kowal Jan Kula 45 lat. Wdowa Paulina Zuckertort 75 lat. Bolesław Barciszewski 11 mies. Wdowa Adelajda Koźmińska 83 lata. Stróż nocny Józef Bartsch 81 lat. Sekretarz kol. pozasł. Rudolf Leuterbach 69 lat. Aleksander Kilian 14 dni. Wiktorya Grześkiewicz 60 lat. Stróż kol. Wilhelm Ibsch 42 lata. Franciszek Borkowski 4 lata. Leonora Ruszkiewicz 3 tygodnie. Anna Leśniewicz 6 mies. Eleonora Kamińska 14 dni. Bolesław Ciesielski 7 tygodni. Julianna Przybylska 65 lat. Kupiec Gottschalk Silberstein 70 lat. Marya Gąsowska 1 rok. Karolina Sander 43 lata. Franciszka Lewandowska 40 lat.

(Za wszelkie niżéj podane ogłoszenia i nadesłane reklamy redakcya pisma naszego nie bierze żadnéj odpowiedzialności.)

Wiadomości handlowe.

Poznań dnia 6 marca. Ceny targowe.

Ceny ustawione przez stowarzyszenie kupieckie	piękn. mrk	piękn. fen	średn. mrk	średn. fen	pośledn. mrk	pośledn. fen
	Za 100 kilogramów					
Pszenicy nowej	19	60	18	90	18	10
Żyta	17	—	16	20	15	30
" nowego	—	—	—	—	—	—
Jęczmienia	15	70	14	10	13	50
Owsa nowego	13	90	13	40	—	—
Groch	14	50	13	80	—	—
Słomy	4	00	3	75	3	50
Siana	4	00	3	75	3	50
Kartofli	4	40	3	80	—	—
Skopowiny za 1 kilo (2 f	1	20	1	15	1	10
Wieprzowiny " "	1	20	1	15	1	10
Wołowiny " "	1	20	1	15	1	10
Cielęciny " "	1	30	1	25	1	20
Masła " "	2	40	2	10	1	80
Jaj za kopę	2	80	2	75	2	70

Okowita w miejscu bez beczki 50-ta 47,40 m
" 70-ta 47,40 m

Kurs papierów dnia 6 marca

	m. fen.
Poznańskie listy zastawne 4%	102—10
Pomorskie listy zastawne 3½	96—75
Poznańskie listy rentowe	103—00
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	74 25
Polskie listy likwidacyjne	71—40
Austryackie banknoty	177—75
Węgierska 5% renta	89—80
Węgierska 4% renta złota	83—00
Rosyjskie banknoty za 100 rs	238—15
Rosyjskie 4½% listy zastawne	103—50
Zach. pruskie 3½% obligacye	00—00
Zach. pruskie 3½% listy rentowe	96—00
Rosyjska pożyczka 4% 1880	99—29
Rumuny 4% pożyczka 1880	87—20

Berlin, 5 marca. (Doniesienie urzędowe).

Pszenica za 1000 kilogramów w miejscu płacono 194—208 m. podług jakości.

Żyto za 1000 kilogramów w miejscu podług jakości miejscowe od 175—183

Owies za 1000 kilogramów w miejscu płacono 147 do 63 podług jakości.

Jęczmień za 1000 kilogramów w miejscu płacono 140—200 mrk. podług jakości

Groch do gotowania 147 — 190 mrk., na paszę 138 —146 mk.

Petroleum za 1000 kilogr. z beczką w ilościach 500 cent. w miejscu 23,60 m.

Okowita nieopodatkowana 50 mrk., na październik 00—00.0 m., nieopodatkowana 70,0 na marzec 00,0 00,0 000.0—00,0 na paźdz.-listopad 46,6—46,4—00,0—00,0

Wrocław, 6 marca — Ceny targowe.

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach 100 kilogramów. piękn		średn.		pośled.	
Pszenica biała stara	—	—	—	—	—	
" " nowa	19	90	19	30	18	30
" żółta stara	—	—	—	—	—	
" " nowa	19	80	19	30	18	30
Żyto nowe	17	70	17	20	16	50
Żyto stare	—	—		—	—	
Jęczmień	16	00	14	40	13	30
Owies nowy	14	40	14	40	13	60
Groch	16	80	15	80	14	80
Rzep.	—	—	—	—		
Łubin żółty	—	—	—	—		
Łubin nieb	—	—	—	—		

Szczecin, 6 marca

Pszenica za 1000 kilogr w miejscu i biała żółta nowa 187—198,0m. płacono na marzec 000·0 — 000,00—00,00 czerwiec-lipiec 202,00—000,00—000,00 m.

Żyto za 1000 kilogramów w miejscu krajowe — 168 175 00 na marca 000,0 —000,00—000,00 m.

Owies płacono za 1000 kilo gr. w miejscu pomorski 142—147 mr

Jęczmień bez zmiany za 1000 kilogr. w miejscu piękna 000—000 mr

---

Targ na bydło. Berlin, 6 bm.

Spędzono 168 sztuki bydła, 1537 świń, 720 cieląt, 882 skopy. Bydła sprzedano 70 sztuk.

Targ na świnie się nie zmienił. I gatunek kosztował 51—52 m., za II i III gat. płacono 46—50 m. za 100 funtów z 20 proc. tary. Sprzedano wszystko, ceny poniedziałkowe.

Targ na cielęta był dobry. Płacono za I gat. 60—64 m., za II gat. 54—59 m., za III gat. 44—53 fen. za funt wagi mięsa.

Skopów nic nie sprzedano

Zarządy Towarzystw na obczyźnie.

— Oberhausen, Towarzystwo św. Ignacego, prezes A. Kubiak, Oberhausen Sect. II nr. 136.

Nakładem i czcionkami Dr. B. Szymańskiego w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Dyonizy Kowalski w Poznaniu

Dodatek.

Dodatek do nr. 55 „Orędownika".

Poznań, dnia 8 marca 1891.

DWIE WIGILIE.

POWIASTKA GALICYJSKA

przez

Michała Bałuckiego.

2)

(Ciąg dalszy).

Opowiadał mi to z zadowoleniem, którego pojąć nie mógłem; wszystkie bowiem te dochody, jakie mi wyliczył, nie wystarczały według mego obrachunku na wyżywienie dwóch osób a on miał ich tyle. I do tego jeszcze owe dochody były tak wątpliwe i niestałe, lada choroba mogła postawić całą tę liczną rodzinę w najrozpaczliwszem położeniu, bez środków utrzymania. Myśl o tem mogła już odebrać człowiekowi ochotę do życia, humor, zdrowie, a on tymczasem był taki uśmiechnięty, uszczęśliwiony, dziękował Panu Bogu, że go tak licznem potomstwem obdarzył, nazwał to błogosławieństwem Bozkiem, mówił mi z wielką uciechą, że Anielka także przyjechała z klasztoru na święta, zamiast martwić się, że przybyła mu jeszcze jedna osoba do żywienia, nie licząc zamężnéj córki i zięcia. Dla mnie, którego od małżeństwa odstręczała zawsze obawa licznéj rodziny, obawa, że moje fundusze, choć przewyższające znacznie dochody biednego grajka, nie wystarczyłyby na utrzymanie domu, była niezrozumiałą radość tego człowieka i ta pogoda, jaka jaśniała w jego oczach. Patrzałem na niego z podziwem i politowaniem. Myśli o biedzie, w jakiej żył, o nędzy, jaka mu zagrażało w przyszłości, zaciężyły mi jak ołów w głowie, na sercu, nie wiedziałem co mówić z nim; rozmowa nasza rwała się i nie szła jakoś, na szczęście sam ją zakończył, usłyszawszy jedenastą. Spieszył się na lekcyą, więc mnie pożegnał, prosząc przy odejściu, bym go kiedy odwiedził.

— Mieszkamy trochę daleko, na przedmieściu, koło krowodorskiej rogatki, bo tam taniej i mięso za rogatką o trzy centy tańsze na funcie i wszystko. Przyjdź kiedy, najlepiéj w niedzielę albo w święta. Poznasz moję rodzinę, może nabierzesz ochoty do małżeństwa, bo wierz mi, niema jak małżeństwo, rodzina!

Gorzką ironią wydawały mi się te słowa w ustach takiego biedaka, ale on mówił z całą wiarą.

II.

W kilka dni późniéj szedłem po południu plantacyami, rozkoszując się wesołą białością śniegu, który puszasto obsypał czarne gałęzie drzew, mury, gzemsy okien, ścieżki i trawniki. Dzień był mroźny, pogodny, niebo blado-niebieskie środkiem, dołem różowe, nadawało krajobrazowi barwę i świeżość, która mile oddziaływała na umysł; szyby okien paliły się złocistym blaskiem zachodzącego słońca; odleglejsze przedmioty zasłaniała muślinowa mgła, wśród któréj ludzie przesuwali się w dali jak duchy, jak senne widziadła.

Lubię niezmiernie takie dnie, takie zimowe krajobrazy, takie spacery samotne. To też prędko przeszedłem przez miasto, ożywione przedświątecznym ruchem, aby się wydostać na spokojne, bezludne plantacye. Zmierzałem w stronę Wisły, pod Wawel.

Właśnie z pustéj alei plantacyi wchodziłem na drogę wiodącą ku Wiśle, gdy na białem tle śniegu zobaczyłem sporą gromadkę osób idących naprzeciw mnie. Przodem biegły małe dzieci, za niemi starsze, w końcu dorosłe osoby. Wyglądało to jak mały pensyonacik.

Usunąłem się na bok, aby im zostawić wolne przejście na ścieżce wydeptanéj w śniegu i już mijała mnie ta cała gromadka, gdy naraz ktoś z niéj ukłonił mi się i przywitał głośno. — Odwróciłem się i poznałem w przechodzącym Łyczkowskiego.

— Na spacerek, na spacerek — odezwał się — nad Wisełkę? A my właśnie wracamy ztamtąd — to szczęśliwe spotkanie! Widzisz, to moja familia — rzekł wskazując na gromadkę, która stanęła i przytrywała mi się ciekawie. — To właśnie moja córka Joasia — jéj mąż — Anielka, o któréj ci już wspominałem, — Walery — a to reszta — Józek, Mania, Stefek, Bogdzio, Julcia, Ksawery, Jaś i najmłodszy, największy urwis i psotnik Adaś. A chodźże przywitać się — pocałuj pana w rękę, bo ten pan, widzisz, chodził z twoim ojcem do szkoły, kiedy był jeszcze taki mały, jak ty.

Chłopiec, do którego były skierowane te słowa, stał na boku, gniotąc w zaczerwienionych od zimna paluszkach bryłkę śniegu, którą zapewne miał ochotę palnąć najbliższego swego braciszka. Nie na rękę było mu, że ojciec przerwał tak miłą zabawkę, dla tego patrzał z pod chmury na mnie, jako głównego winowajcę. Niechętnie zbliżył się i musnął wilgotnemi wargami moją rękę, aby zbyć.

Byłem trochę odurzony tem nagłem spotkaniem, które przerwało wątek myśli, jakie snuły mi się po głowie — i na razie nie wiedziałem, co mówić. Błądziłem oczyma od jednéj twarzy do drugiéj, nie mogąc się prędko zoryentować w téj mnogości imion, które mi wyliczał Łyczkowski. Najwięcéj mnie uderzyły czarne oczy Anielki, patrzące trwożliwie a zalotnie, nieśmiało a zaczepnie, jakby chciały uciekać a zarazem mówiły: goń mnie. Od razu wpadła mi w oczy jéj twarzyczka, zarumieniona od mrozu, w oprawie zimowéj błękitnéj kapotki. Stała obok siostry Joasi, bladéj blondynki, opartéj na ramieniu męża, przytulonéj do niego z miłością i dumą młodéj mężatki, choć prawdę mówiąc, nie miała być tak bardzo z czego dumną, bo mąż ów, władca jednego miasteczka i czterech wsi, jak go nazwał był teść jego, wyglądał wcale niepocześnie, nieładny i niezgrabny, wyglądał więcéj na rzemieślnika z małego miasteczka, niż na nauczyciela. Joasia jednak patrzała na niego, gdy nieśmiały, życzliwie uśmiechnięty witał się ze mną,

taka dumna i uszczęśliwiona z niego, że zdawała się mówić oczyma: a co, przypatrz się, jakiego ja mam męża, co to za mąż! — Ta silna wiara stanowiła jéj szczęście, które widne było z jéj łagodnych oczów.

-- Obeszliśmy miasto w koło — mówił Łyczkowski — bo zięć mój i Joasia nie widzieli go już dwa lata — więc sobie chcieli przypomnieć, zobaczyć te miejsca, z których tyle mają wspomnień. Tu się pierwszy raz widzieli, tam sobie powiedzieli, że się kochają; tu to, tam owo, zwyczajnie jak młodzi, zakochani.

Małżonkowie spojrzeli na siebie zarumienieni i zawstydzeni, że ojciec przed obcym zdradza ich sekreta. Twarz męża Joasi piękniejszą mi się wydawała w téj chwili, a przynajmniéj nie tak brzydką; nie dziwiłem się już tyle, że Joasia mogła go pokochać.

Staliśmy tak czas jakiś wszyscy, rozmawiając; ale po twarzach rodziny poczciwego Łyczkowskiego, pod ukradkowych spojrzeniach, które z sobą zamieniali, widziałem, że im nie na rękę było zatrzymywanie się, że wejście obcego jak ja człowieka, w ich ciepłe, serdeczne kółko, paraliżowało ich wesołość i swobodę. Czuli się skrępowani moją obecnością.

Chciałem ich uwolnić co prędzéj od tego przymusu i począłem się żegnać. Trwało to sporą chwilę, zanim załatwiłem się z każdym z członków licznéj rodziny, bo Łyczkowski był skrupulatny i pilnie uważał, abym nie przaoczył którego. Jak kokosza kurczęta, tak on napędzał dzieci do mnie.

— No, Stefek, a ty jeszcze nie pożegnałeś się z panem! Bogdziu, pocałuj w rękę, to ci przypominać trzeba? Julciu, a ty nie dygniesz panu? Fe, któż tak widział... przecież już nie dziecko jesteś, tylko panna, to trzeba jak należy. Taak — to co innego! A ty Józiu — odezwał się do zięcia — pożegnałeś się już z panem?

— A jakże — odezwała się za niego Anielka takim tonem, jakby wyrzucała ojcu, że może posądzając jéj najdroższego mężusia o brak grzeczności i znajomości form światowych.

Już wyrwałem się nareszcie z tego koła zaczarowanego, w którem mnie trzymały uściski, całusy, gdy Łyczkowski, któremu Anielka prędko coś do ucha szepnęła — przytknął palcami, jakby sobie coś przypomniał.

— Prawda, byłbym zapomniał, zupełnie mi to z głowy wyleciało, a tak myślałem o tem. Zaraz, zaraz.

I zawołał mnie po imieniu.

— Widzisz, uważasz — mówił zakłopotany, majstrując coś palcami koło mego guzika, rozpinając i zapinając na przemiany — ja właśnie miałem zamiar być u ciebie, tylko nie wiedziałem, gdzie mieszkasz; miałem prośbę, tylko nie wiem . . . nie miałem. . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Socyaliści polscy.

Z miasta. Panowie Bebel i Liebknecht nie żałują pieniędzy, bo po wsiach w okół Poznania wszędzie rozsyłają i rozdają „Gazetę Robotniczą.“ Przysyłają ją głównie do wiejskich gościńców. Tu ją czyta gościnny, albo kto inny i opowiada, co w niéj stoi, a ludzie słuchają i kiwają głowami. Nie jedno im się podoba, mianowicie, gdy jest mowa o płacy i zarobku. Żeby nie było bałamuctwa i zgorszenia, niech światlejsi gospodarze pouczają lud, że socyaliści mierzą w zarobek, a godzą w Kościół. Lud roboczy koło Poznania nie potrzebuje nauki socyalistów, bo sam potrafi dopilnować swego zarobku, służba żąda takich zasług w Górczynie i okolicznych wsiach od gospodarzy wiejskich, jakich gospodarze pewnie w całem Księstwie niepłacą; gospodarze robią dla czeladzi co mogą, socyaliści nie mają tam co apostołować.

Z Wrocławia. 5 marca. O założeniu polskiego Towarzystwa socyalistycznego niewiele tu słychać, a co najlepsze, to, że ani „Gazeta Rob.“ nie odpowiedziała „Orędownikowi“ na moją ostatnią korespondencyą. Być może, że da się zażegnać ta zaraza i do założenia Towarzystwa nie przyjdzie, bo jak mi jeden powiedział, agitacya kosztuje pieniądze. Z kiesą musi być krucho, bo tutaj są dwie gazety socyalistyczne niemieckie i ledwo dychają a na ostatniem zebraniu ślązkich socyalistów skarżono się na brak funduszów na gazety.

„Gazetę Robotniczą“ bardzo wielu tu czyta, a to dla tego, że im przynoszą do domu. Powiadała mi jedna roznosicielka, jak mówią, kolporterka, że ma sama 48 abonentów, którzy jéj płacą miesięcznie po 30 fen.

— **Kolej w podłuż Syberyi** zaczną budować już na wiosnę. Budowa kolei będzie kosztowała, jak piszą „Moskow. Wiedomości“ około 30 milionów rubli, a trwać będzie przez lat 10 do 12. Będzie to na Rosyą ogromny wydatek, ale wszyscy są przekonani, że wydatek ten przyniesie Rosyi znaczne korzyści. Anglicy i Francuzi przywięzują do téj kolei także wielkie znaczenie, bo będzie ona sprowadzała niewyczerpane bogactwa z głębi Azyi na zachód Europy. Dla Rosyi będzie miała kolej prócz tego znaczenie strategiczne. Początkowo miano ją budować tylko do wielkich rzek i jezior syberyjskich, by potem użyć parowców, ale odstąpiono od tego, bo wody te czasami zamarzają.

— * **Dochodzą** do Europy wieści, że arcyksiążę Jan, który to podziękował za swój arcyksiążęcy tytuł i godności, jakie piastował i zakupiwszy okręt puścił się z nim na morze, nie utonął, jak o tem pisały gazety, owszem żyje. Znajduje się obecnie z okrętem w jednéj z zatok japońskich.